

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II.

Niedziela, dnia 3 stycznia 1932 r.

Nr. 1.

T R E Ś Ć:

Dział ogólny: Wróżby o roku 1932. Gwiazdka w okopach. Z wkrzeszonych wspomnień.

Wiadomości historyczne: W holdzie Powstańcom Wielkopolskim.

Sprawy morskie: Wrażenia ze sztormu na „Iskrze“.

P. W. i W. F.: Zimowe myśli o lecie. O pielęgnacji konia.

L. O. P. P.: Zadania samolotu linjowo-obszernego. Łódź podwodna Marszałka Piłsudskiego. Komitet Morski L. O. P. P.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Kolejarze pod bronią. Powstańcy i Wojacy. Związek Strzelecki. Kronika Sportowa. Z tygodnia.

Rozrywki umysłowe. Wesoly kącik.

Przyjacielowi i sympatykom naszego pisma, którzy nadesłali nam wiązkę szczerych, serdecznych życzeń świątecznych — składamy staropolskie BÓG ZAPŁAĆ!

Redakcja i Administracja.

Szczęśliwego »Nowego Roku« życzy swym czytelnikom, sympatykom, korespondentom i współpracownikom

Redakcja i Administracja »Młodego Gryfa«.



... Korzą się przed Boską Dzieciną głowy królewskie — zdobne w korony, niosą Jej w darze myrrę, kadzidło i złoto... niosą miłość wielką serc ludzkich, wdzięczność bezbrzeżnąza Pokój i Wybawienie...

WYDAWCA: KSIĘZNA MARIJA
 DR. M. KOPERNIK
 TORUŃ

Go
 30245

W hołdzie Powstańcom Wielkopolskim

27. XII. 1918.

Tak to niedawno było. A jednak wiele zdarzeń już się zacięra w pamięci ludzkiej. Jeszcze przed 13 laty po ulicach miast Wielkopolskich snuł się butny prusak i wyciskał ostatnie siły żywotne z narodu polskiego, by tuczyć się na naszej krwawej pracy. Z potu i łez, z krwi i znoju naszego narastały fortuny magnatów ziemskich, baronów węglowych, książąt przemysłu germańskiego. Po karkach polskich niewolników dźwigali się wzwyż najwyżsi dygnitarze „państwa bojaźni bożej“. Aż przyszedł październik 1918 r. Od zachodu powiała groza kłęski. Zachwiał się pyszny tron Hohenzollernów. Tysiączne rzesze dezertarów z frontu zasiało zwątpienie i strach w duszach krwiożerczych zaborców. Miny zrzedły, wyciągnęły się oblicza. Trwożny wzrok ślizgał się po twarzach dotychczasowych niewolników. Niewiadomo bowiem, czy nie nastąpi za chwilę zapłata za 100-letnią niewolę.

I nie myliły ich przecucia. Bo oto na wieść o klęsce na zachodzie, nowy duch wstąpił w serca Wielkopolan. Zahartowana w codziennej podstępnej walce o każdą piędź ziemi, o każdy warsztat pracy — pierś mieszkańców odwiecznej kolebki narodu polskiego zapragnęła odetchnąć świeżym ożywczem tchnieniem wolności. Poraz pierwszy od roku 1848 wykwitły na piersiach barwne kwiaty kokard narodowych. Ogarnięta paniką policja niemiecka ustępuje miejsce straży obywatelskiej. Na czele ruchu odrodzeniowego staje Naczelną Radą Ludową, a w cichości, w podziemiach rosną szeregi P. O. W., zaopatrują się w broń, jawnie kupowaną od zdemoralizowanych żołnierzy niemieckich.

Święta Bożego Narodzenia przynoszą odrodzenie ducha i zmartwychwstanie umęczonej tyłekroć Ojczyzny. Słychać już Jej zbliżanie się — czuć już gorący Jej powiew. Już nietylko myśli się o wykurzeniu Niemców — chęć odwetu za tyloletnie udrczenie duszy i ciała opanowuje serca. Duma wolnościowa rozpięra piersi. Rada Ludowa hamuje zapędy młodzieży. Spodziewa się bezkrwawego przejścia władzy. Tymczasem wypadki same potoczyły się inną drogą. Ochłonawszy po chwilowym upadku, Niemcy w obawie o utratę złotodajnej ziemi Wielkopolskiej, organizują się — podnoszą znów głowę — Grentzschutze i Heimatschutze wychodzą na ulicę i zaczynają odzyskiwać utracone placówki. Dochodzi do drobnych utarczek, łagodzonych wzajemnie przez góry polskie i niemieckie.

Lecz płomień buntu szerzy się — rozpala coraz gwałtowniej, aż 27 grudnia wybucha nieugaszonym płomieniem.

26 grudnia zjeżdża w mury odwiecznej stolicy Piastowej Paderewski. — Wielki mistrz tonu i słowa — uosobienie Polski cierpiącej za granicami kraju, szermierz świętej sprawy wolności po obu stronach oceanu. Całe miasto wylega na ulice oddać mu hołd. 15000 liczący garnizon niemiecki nie może znieść owacji na cześć Paderewskiego, symbolizującego tutaj odrodzoną Polskę. Uzbrojone bandy Heimatschutzu demolują lokal Rady Ludowej, a gromka wieść piorunem obiega miasto, że szykują napad na Paderewskiego.

W jednej chwili Straż Obywatelska wystawia mur 240 bagnatów do obrony mistrza. P. O. W. wychodzi z podziemi. Bandy

niemieckie rozprysły się. Naza jutrz 27 grudnia zaczęło się od pertraktacji. Niemcy próbują nadrabiać miną i żądają rozbrojenia Straży Obywatelskiej. Na taki warunek nikt się oczywiście nie godzi. Przeciwnie, gorąckowo zaciągane są posterunki polskie. Naprzeciw prezydum policji ustawiono karabiny maszynowe. Wyjścia z koszar zamknięto karabinami maszynowymi. 40 ludzi zajmuje dworzec kolejowy — rozbroiwszy cały pociąg Niemców, przybyłych z Leszna na ratunek. Pluton Ratajczaka przypuszcza szturm na prezydum policji. Sam Ratajczak ginie w ataku... Pierwsza ofiara zbrojnej walki o wolność Poznania!

Późnym wieczorem 27 grudnia 1918 roku Niemcy poddają się! — Poznań wolny!

Święty zapal — szalona radość ogarnia tłumy. Entuzjazm niesłychany! — Fala orężnej walki rozlewa się szeroko poza mury miasta. Krwawy trud wprowadza w tryumfie Białego Orła do odwiecznych gniazd. A drogę pochodu znaczą mogiły ległych bohaterów. Dużo ich, jakże dużo! Któż ich zliczy? Któż spamięta ich imiona? Okryją się jeno żalobą serca. Popłyną lży ciężkie z oczu żon i matek. Pochyła się w milczeniu odkryte głowy rodaków nad zarastającymi powoli grobami. Tu i owdzie strzeli w niebo kolumna pomnika. Wdzięczna Ojczyzna złotemi zgłoskami zapisze ich imiona w księdze najlepszych swych synów — a postrzępiony, skrwawiony mundur na długie lata pozostanie podręcznikiem dla tych najmłodszych, co to nie znają niewoli — aby nauczyli się żyć i umierać dla Ojczyzny.

M.

Administracja „MŁODEGO GRYFA“ posiada na składzie

portrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego,

wykonane na twardym kredowym kartonie po 1 zł za sztukę.

Wróżby o roku 1932.

W ostatnim miesiącu roku „wróżbici“, „jasnowidze“ i różnego rodzaju „prorocy“ mają zwyczaj przepowiadać z wszelką „dokładnością i pewnością“ wszystko, co w Nowym Roku ludzkość spotka. Zdarza się czasem, że to i owo wyprorokują słusznie, a wówczas sława ich wzrasta i czytelnicy z zapartym oddechem czytają ich proroctwa na rok następny. Niektórzy wróżbici i wróżbitki mają ustaloną już sławę pod tym względem. Być może, że zdarzają się wśród nich ludzie, obdarzeni istotnie darem jasnowidzenia, niejednokrotnie zaś są to ludzie, dobrze orjentujący się w różnych powikłaniach politycznych i wyciągający z nich wnioski logiczne, które często okazują się słusznymi.

Wśród wielu wróżbitów Europejskich największą popularnością cieszy się **francuzka, pani Freye**. W zeszłym roku przepowiedziała ona wojnę w Mandżurji, rewolucję w Hiszpanji, katastrofę funta szterlinga. Wróżby te, jak wiemy, spełniły się w zupełności.

Na rok 1932 pani Freya przepowiada szereg katastrof żywiołowych, zwłaszcza powódzie i trąby morskie. Pod względem politycznym w Europie panować będzie spokój. Żaden dyktator nie utraci swej władzy i rządu będą pracowały spokojnie.

W Ameryce natomiast prezydent Hoover nie będzie już ponownie wybrany. Nastąpi tam szereg zmian, a we wrześniu — zwrot zasadniczy na korzyść pomyselnego rozwiązania kryzysu gospodarczego.

Jasnowidz **amerykański Lee**, który w zeszłym roku przepowiedział śmierć Edisona, obiecuje nam na rok 1932 następujące niespodzianki: przedewszystkiem obecny konflikt chińsko-japoński jest ostatniem już zbrojnym starciem między narodami. W roku 1932 młody, nieznan jeszcze nikomu inżynier amerykański dokona niebываłego wynalazku wojennego. Polegać on będzie na tem, że przy zastosowaniu

go można będzie wstrzymać działanie samolotów nieprzyjacielskich, tanków, pancerników na morzu, i wysyłać promienie śmierci, które w przeciągu paru minut potrafią obrócić w perzynę wielkie miasta. Wynalazek ten zostanie Ameryce wykradziony przez szpiegów francuskich i rosyjskich, wobec tego Amerykanie, przestawszy być wyłącznymi właścicielami, podadzą go do publicznej wiadomości, a temsamem wszystkie państwa, posiadając broń tak straszliwą — przestaną wojować. „Prorok“ Lee przepowiada podobnie jak pani Freye, że karjera prezydenta Hoovera w r. 1932 zakończy się.

Niemiec Werner oświadcza, że pogoda w roku 1932 będzie następująca: wiosna — zimna i sucha, lato — wilgotne i późne, dużo mgły i wiatru, jesień — zimna, zima — bardzo śnieżna i ostra.

Inny Niemiec **Wehlow**, któremu udało się przepowiedzieć katastrofę finansową Niemiec na r. 1931, zapowiada, że Niemcy jeszcze na długie lata zdane będą na własne siły i kroczyć mają nadal ciężkimi drogami. Między 7 a 11 stycznia oczekiwac należy nieszcześnie wypadków. W roku 1932 nastąpi śmierć pewnej wybitnej osobistości rządzącej, bezrobocie w Niemczech nie zostanie w roku tym zlikwidowane, sytuacja finansowa pozostanie w dalszym ciągu ciężka i dopiero w drugiej połowie roku 1932 nastąpi pewna zmiana na lepsze. W marcu i kwietniu będą w Niemczech ciężkie rozruchy, do wojny domowej jednak nie dojdzie.

Jeszcze inny wróżbita niemiecki **Hanussen** w bardzo czarnych kolorach maluje rok 1932. Twierdzi on, że będzie to rok wstrząsów i katastrof; w Sowiecie nastąpi zmiana rządów, Francja z Niemcami się pogodzi, Anglja prowadzić będzie ostrą walkę z bankructwem finansowem zapomocą drakońskich ustaw. Utraci ona Indje, które odzyskają niepodległość.

Gandhi zachoruje ciężko i przestanie wywierać wpływ na losy swojej Ojczyzny. Krwawa wojna na Dalekim Wschodzie toczyć się będzie dalej. Na całym świecie wzmoże się zbrodnicość i zjawi się nowy upiór z Düssel-dorfu. Już może w końcu 1932 roku, a „napewno“ w 1933 — wybuchnie nowa wojna światowa.

Na zakończenie tych wszystkich wróżb dodajmy jeszcze przepowiednie pewnej wieszczki, która utrzymuje, że rok 1932 będzie niepomysłny dla dyktatora Mussoliniego, „rzadki i zadziwiający“ dla Brüninga i niepomysłny dla Hitlera, który powinien pamiętać o tem, „że nie urodził się na króla“.

Jednem słowem, jak mówi poeta: „różnie różni plotą!“ Różne różności w gwiazdach wyczytują. A my — w Polsce?

My śmiejemy się z wróżb — w gwiazdach czytanych. Nad Polską świeci gwiazdka Betlejemka, w blaskach której Aniołowie zstępowali na ziemię, „opowiadając wesele wielkie“, i głosząc „chwałę na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Cała Polska — jak długa i szeroka — jest tą promienną ziemią Dobrej Woli, więc z ufnością patrzy w przyszłość.

To też bez wróżbitów i jasnowidzów możemy przepowiedzieć sobie na rok 1932, że stężeje w nim i rozrośnie się jeszcze potężniej nasza młoda armja, że nasz wyścig pracy nowych dokona cudów, że państwo nasze nabierze dalszej mocy i wśród ogólnych desperacji, katastrof i trwogi kroczyć będzie w słonecznych blaskach ku wzrostowi praworządności, potęgi i siły. A jeśli nas kto napadnie — to mu damy taką szkołę, że na wieki wieczne odejdzie go apetyt na Polską ziemię! Wara więc od naszych granic wszystkim „prorokom“ i ich narodom, bo dla nich istotnie rok 1932 stać się może wówczas rokiem „polskiej pięści“ i — polskiej szabli!

Zet-Em.

Przez pracę w P. W. zasłużysz się państwu i sam odniesiesz korzyść.

CZESŁAW ŚLAW.

GWIAZDKA W OKOPACH.

Święta Bożego Narodzenia mimowoli skierowują moje myśli w czasy, kiedy uroczystość tę obchodziliśmy w odmiennych warunkach — mianowicie na froncie. Wspomnienia cisną się całą falą, wskrzeszając wizję minionej przeszłości, która jednakże żyje zawsze u tych, co przeszli wojnę...

Rok 1914 — ten pamiętny rok, który zapoczątkował późniejszą zmianę polityczną i historyczną w wielu państwach, dając wolność uciemiężonym narodom — przeżyłem na froncie.

Po długich i krwawych bojach ściągnięto nas na odpoczynek do N. Targu, skąd znów — tuż przed samymi świętami Bożego Narodzenia — pchnięto na odcinek, mocno zagrożony przez nieprzyjaciela.

Punktem wyznaczonym do obsadzenia przez I Brygadę był Łowczówek — miejscowość, leżąca w pobliżu miasta Tarnowa, w Małopolsce Zach.

Marszem przyśpieszonym dążyliśmy na pozycję, z której już zaczęli wycofywać się austriacy.

Najbliższe okolice przepelnione były wojskami cesarskimi, które z podziwem patrzyły na tych błękitnych zuchów — „legjonarzy“ (jak nas powszechnie nazywano), idących z uśmiechem na niechybną śmierć.

Daty dokładnie nie przypominam sobie, jednakże zdaje mi się,

że działo się to w przeddzień Wigilji. Bataljonowi obecnego gen. Berbeckiego, w którym się wówczas znajdowałem, wyznaczono do zajęcia prawe skrzydło odcinka legjonowego.

Pluton ś. p. ppor. Bochenka, którego byłem zastępcą, był ostatnim, który zamykał niejako nasz odcinek.

W godzinach wieczorowych, posuwając się skokami, zajęliśmy wyznaczone stanowisko.

Okopy niezbyt głębokie, pełne śniegu — uniemożliwiały odpoczynek po przebytych marszu.

Naprzeciw nas — w odległości kilkuset kroków — ciągnęły się okopy rosyjskie.

Pierwsza noc przeszła nam względnie spokojnie, gdyż oprócz zwykłej „pukaniny“ żadnego ataku, ani alarmu nie było. Wiara — skostniała od zimna przestępowała z nogi na nogę, machając rękoma dla rozgrzewki, klnąc iście po leguńsku...

Nad ranem dopiero zaczęły się momenty więcej interesujące. Mochy — wściekłe ze zimna, rozpoczęły żywszą strzelaninę, czyniącą wrażenie przygotowywania niespodzianki — w formie ataku. Skończyło się jednak tylko na groźbach.

Śniadanie, które miano nam dostarczyć, a do czego zazdrośne Mochy nie dopuściły, gęsto strzelając — oczywiście humoru

nam nie poprawiło... Pocieszając się, że przecież naszym forteli nie zbraknie, pozostaliśmy bez śniadania i obiadu.

Leguny, jak leguny — chłopcy romantyczno-sentymentalne, lecz z gruntu wesołe, zaczęli opowiadaniem kawałów skracać sobie czas, a pod wieczór — wspominać swoich najbliższych przy stole wigilijnym...

Wtem, niewiadomo kto zainicjował:

— Lulajże Jezuniu...

Wnet — jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ożywia się się brać leguńska i, łącząc swe głosy, tworzy napoczekaniu niezgorszy chór...

Melodja — początkowo cicho nucona przez nasz pluton, porywa inne plutony i kompanje, i — wkrótce z okopów legjonowych płynie potężna pieśń przepięknych polskich kolend...

Trwało to dosyć długo aż do wyczerpania repertuaru wszystkich znanych i improwizowanych piosenek...

Tłem były pola i lasy, zasłane iskrzącym się śniegiem, wśród miliardów gwiazd, mrugających na firmamencie niebieskim...

Wrażenie było potężne; toteż niejednemu zabłysła łza w oku i stoczyła się po zmarzniętym policzku...

Nucąc jeszcze kolendy, wiara zaczęła się „odgryzać“ Mochom,

Z WSKRZESZONYCH WSPOMNIENI.

(Ciąg dalszy).

Gdy jednak dla konieczności zrealizowania zabawy podzielono się ostatecznie przez ciągnięcie losów na dwie strony, dochodziło wówczas w zapale do tego, że improwizowani „Japanie“ boleśnie potłukli kolegów, przedstawiających „Mochów“; na tem tle zaobserwować można było niejedną komiczną scenkę, kończącą się nieraz omal że nie tragicznie. Oto młodociani, rozgrzani „antagoniści“ z pośród „Japanów“ pewnego razu zamierzali już powiesić przyłapanego w lesie podczas zabawy „Mocha“, przebranego na przedce w improwizowany mundur rosyjskiego „sołdata“. W sam raz jednak temu zapobieżono. Te i podobne scenki dziecinne posiadały znamioną wymowę, bo odchyłały zasłonę z tego, co się dzieje wewnątrz młodocianych serc i dusz. Na zebraniach młodzieży wyższych klas coraz żywiej i prawie jawnie prowadzono ożywione dysputy na temat walki z caratem. Atmosfera na terenie szkoły została tak naelektryzowana, że wyładowanie jej było nieuniknione. Lontem zapalnym nagromadzonych w ten sposób prochów stał się przełomowy w dziejach

Rosji rok 1904/1905. Zaraz na wstępie wojny japońsko-rosyjskiej ogromne tereny carskiej Rosji ogarnął ruch strajkowy, połączony z wrzeniem na uniwersytetach i rozruchami chłopskimi — zamieniając się wreszcie w powszechną rewolucję krajową. Coraz to nowe klęski Rosji, oraz mocno emocjonujące wieści o rozpoczętej już walce z rządem w Warszawie i na prowincji o szkołę polską — stały się czynnikiem, przyśpieszającym czynne wystąpienie młodzieży naszej szkoły do walki o wolną szkołę polską. Uczniowie klas wyższych zorganizowali z pośród siebie komitet, poczem, po nawiązaniu kontaktu z Warszawą i z miejscowymi organizacjami oraz po porozumieniu się z niektórymi z pośród rodziców — uzgodnili szczegóły i formę tej walki na terenie Łowicza i okolicy. Zdecydowano, że zostanie wysunięte przed władzą szkolną (dyrektorem) żądanie ogólne uczniów: szkoła polska z wykładowym językiem polskim i z administracją polską.

Na następnym, poufnym już zebraniu — w ścisłym kółku wybranych i wtajemniczonych rozpatrywano dalsze szczegóły wystąpienia i walki. Umówiono się, że mężowie zaufania ostrożnie przygotowują wybranych w klasach kolegów do mających nastąpić wypadków,

mszcząc się niejako za swój los... Wreszcie całą swą uwagę skupiła w tym kierunku.

Noc wigilijna przeszła bardzo niespokojnie, gdyż ciągle alarmowano nas gwałtownym strzelaniem, raketami etc...

Dzień Bożego Narodzenia — pochmurny i zamglony, zapowiadał się od samego rana tragicznie...

Wskutek ostrej strzelaniny mieliśmy już w plutonie kilku rannych, a strzały z każdą chwilą rosły.

Wreszcie około południa ogień artyleryjski i karabinów maszynowych rozpełnął się do niebywałych rozmiarów.

Zabici i ranni coraz gęściej padali.

Szczególnie w naszym plutonie liczba ich wzrosła niepomieranie: blisko połowa padła już ofiarą morderczego ognia...

Przypominam sobie, jak oficer łącznik zaklinał nas, ażebyśmy się trzymali, gdyż pomoc już nadchodzi...

Oczywiście — że w pomoc tę nie wierzyliśmy, lecz nie było zwyczajem leguńskim schodzić dobrowolnie z pozycji...

Ustąpić mogliśmy, lecz tylko ustąpić, i to dopiero w razie tragicznej konieczności, broniąc się do ostatka.

Tak się też wkrótce stało...

W godzinach popołudniowych nieprzyjaciel zasypał nas formalnie huraganowym ogniem tak, że nie sposób wprost było wychylić się z okopów.

Pozostało nas jeszcze kilkunastu — zdolnych do dalszej walki.

W tym samym czasie cofa się nas na lewe skrzydło i środek. Ś. p. ppor. Król-Kaszubski, wysłany do nas z rozkazem cofnięcia się, wpada w ręce Moskali i zostaje później — jako królewiak, a więc poddany rosyjski — powieszony w Pilźnie.

Nie wiedząc nic o cofnięciu się naszych, pozostajemy w okopach, odstrzeliwując się gorliwie.

Wkrótce jednak, kiedy ogień doszedł do punktu kulminacyjnego, nagle odzywa się ze wszystkich stron potężny okrzyk: urra — urra!

To nieprzyjaciel szedł do ataku.

Z poza mgły widzimy całe masy wychylającej się piechoty, która biegiem ruszyła na nas...

Pamiętam, że ostatnią salwę daliśmy na kilkanaście kroków, poczem — widząc niemożliwość utrzymania się w okopach, strzelając, cofamy się do domostw, które ciągnęły się za nami w odległości kilkudziesięciu kroków.

Mieliśmy zamiar bronić się z poza chałup, opuszczonych przez mieszkańców — spodziewając się pomocy.

Niestety, kiedy wpadliśmy między zabudowania, przywitał nas gwałtowny ogień Moskali, który zdołali już zająć tyły, gdyż sprzymierzeńcy nasi zwieli haniebnie.

Orientując się momentalnie w sytuacji, cofamy się biegiem

do lasu, odległego o kilkaset kroków.

Mochy — przewidując tę jedyną drogę naszego odwrotu, zabezpieczyli ją karabinami maszynowymi; biegliśmy cały czas pod ogniem...

Do lasu dobiegło nas tylko kilku... reszta usłała drogę swymi ciałami...

Ja miałem czapkę przestrzeloną i płaszcz w kilku miejscach podziurawiony kulami...

W lesie straciliśmy orientację, i tylko dzięki intuicji obraliśmy dobry kierunek; po krótkim czasie trafiliśmy na naszych. Okrzyk: stój! Kto idzie? — osadził nas na miejscu.

Okazało się, że rezerwa nasza zajęła w lesie pozycję, zasłaniając odwrot...

I tak — dzięki Opatrzności i przeznaczeniu ocaleliśmy...

Niedobitki ciągnęły ze wszystkich stron.

Wielu rannych nadludzkiem wysiłkiem wlokło się, by tylko nie wpaść w ręce rozwścieczonych Mochów.

Wieczorem — na wyznaczonej na tyłach kwaterze spotkało się nas... tylko czterech z plutonu; w drugim dniu odnalazło się jeszcze dwóch — reszta legła na pobojowisku...

Śmiertelnie znużeni zalegliśmy izbę pokotem, a w głowach hucały odgłosy niedawno przebytej bitwy...

W północy już usłyszałem hen z daleka, jakby dochodzące z okopów ostatnie echa:

...Lulajże Jezuniu...

i na dany im znak i hasło wpłyną na resztę uczniów, powodując zbiorowe opuszczenie sal szkolnych. Termin opuszczenia szkoły został wyznaczony na dzień 31 stycznia 1905 roku. Po opuszczeniu szkoły udać się mieliśmy gromadnie do progimnazjum żeńskiego w celu przyłączenia do naszej akcji uczeń. Ustalono, że zaraz po opuszczeniu gmachu szkoły rosyjskiej, zostanie poufnie podane do wiadomości wszystkich bez wyjątku kolegów miejsce zbiórki, gdzie odbędzie się coś w rodzaju wiecu uczniowskiego, na którym omówione zostaną stosunki w szkole rosyjskiej, potrzeba walki i jej plan na najbliższą przyszłość.

Role zostały skrupulatnie między wtajemniczonych podzielone i cały plan szczegółowo obmyślony. Czekaliśmy tylko na nadejście umówionego dnia. Aczkolwiek bezpośrednio do komitetu nie należałem, informowany byłem, jako zaufany kolega, przez niektórych jego uczestników o wszystkich zamierzeniach i używany w związku z tem do różnych czynności. Pamiętam, jeszcze na kilka dni przed tą pierwszą w życiu oczekującą nas manifestacją cała niewtajemniczona młodzież instynktownie wyczuwała, że coś wisi w powietrzu.

Nadszedł wreszcie dzień 31 stycznia 1905 roku.

Na dany znak we wszystkich klasach rozległo się nagle w czasie pauzy wezwanie: „koleczy, opuszczamy szkołę ruską, wychodzić z klas, wszyscy!“ W tej chwili młodzież — klasa za klasą pozbiierała książki i w karnych szeregach opuściła poszczególne sale — przy akompaniamencie chaotycznego nawoływania, nerwowej bieganiny i nieartykułowanych dźwięków ze strony zaskoczonych rosyjskich pedagogów i belfrów. Kiedy minęliśmy rozległy dziedziniec szkolny, okazało się, że główna brama wejściowa, prowadząca do gmachu szkoły, jest zamknięta na klucz. Żądaniu naszemu o wydanie klucza nie uczyniono zadość. Wówczas przystąpiliśmy do wyważania ciężkich drzwi. Pod naporem masy młodocianych bark — wielkie, okute w stal drzwi wejściowe ustąpiły, wywylatując z zawias. Wesoło i tłumnie wybiegliśmy na ulicę, skąd bezpośrednio — częściowo w szyku zwartym, częściowo luźnie — skierowaliśmy kroki swe do państwowego progimnazjum żeńskiego. Po przybyciu na miejsce i zakomunikowaniu celu naszej wizyty dyrekcji progimnazjum, poprosiliśmy koleżanki o opuszczenie szkoły rosyjskiej i przyłączenie się do nas, dowcipkując i nawołując w antraktach z żartobliwą fantazją i humorem: „Koleżanki, fajerant!“

NA NOWY ROK.

Zdarłem ostatnią kartkę kalendarza z liczbą 1931. Powiesiłem inny, na którym wielkimi cyframi wypisano 1932. Czy to wszystko? Pozornie przejście od jednego roku do drugiego wyraża się jedynie zdarciem kartki — zamianą kalendarza. A w domu, gdzie niema nawet tego miernika czasu, czemu się zaznacza zamknięcie jednego okresu czasu i przejście do innego. Oko nie dostrzega żadnych widocznych zmian. Nowy dzień, zapisany już na rachunek 1932 roku, niczem się nie różni od swego poprzednika — jeszcze z datą 1931... A jednak — jednak wchodzimy, chcąc nie chcąc, w nowy okres życia. Najzupełniej od nas niezależny w splocie niezbadanych praw przyrody, do których słabo jeno potrafimy się przystosować. Wiemy, że coś się tam dzieje z ziemią naszą, że wraca ona w inne położenie względem słońca, a wskutek tego na jej powierzchni zajądą zmiany. Uspiona natura ożywi się znów, pokryje zielenością — zakwitnie wszelkimi barwami, aromatem nasyci powietrze, wyda plony — by znów zapaść w utajony sen — w pozorną śmierć — Jak w poprzednim roku i w latach dalszych. I tak bez końca. Bez zmian? Ciągłe to samo? O nie! Niby to samo, a przecież co innego. Niby ten sam człowiek przekracza próg nowego roku — a przecież inny. I w ciele jego i w duszy zaszły

i zajądą zmiany, które inaczej każą mu patrzeć na te same zjawiska z roku poprzedniego. Inne obudzą się tęsknoty. Nowa moc wstąpi w mięśnie nasze, zmuszając je do nowych wysiłków nad wznoszonym bezustannie gmachem życia. Nowe idee ożywią twórczą myśl ludzką w dążeniu do szczęśliwego jutra.

O ile nie możemy mieć żadnego wpływu na bieg ziemi w bezkresach wszechświata — o ile nie możemy zmienić nic w ustalonym porządku praw przyrody — o tyle znów nasze życie wewnętrzne, ułożenie wzajemnego współżycia między ludźmi — kierowanie dążeń naszych i wysiłków po oznaczonej drodze do wytkniętego celu — zależy już tylko od nas. Od całej ludzkiej gromady — stanowiącej naród i państwo, czy ludzkość wogóle. Rola jednostki jest tam drobnym kółkiem w mechanizmie zegara. Ale tak jak zegar bez współdziałania drobnych, pojedynczych kółek nie może spełnić swego zadania, tak i gromada ludzka, gdzie każdy osobnik o sobie jeno myśli i w swoim idzie kierunku, nie oglądając się na innych, nie osiągnie swych celów. Dopiero dopasowanie się wzajemne kółek i kółeczek w zgodnej współpracy tworzy rzecz zdolną do działania — i to działania skutecznego. Dopiero gromada, ożywiona temi samymi hasłami, silna wewnętrznie spójnią ideową swych człon-

ków, zdolna jest prowadzić twórczą pracę.

Więc cel działania i środki zależą od nas. Od nas — jako całości — a nie jednostek. Jednostka może się załamać, może nawet paść w walce, ale cegielka, dorzucona przez nią do budowy wspólnej — dźwignie ją i umocni, a wysiłek drobny milionów da w sumie budowlę potężną, której wichry i burze dziejowe nie zmoją.

Jako główny sposób działania nad wzmoczeniem potęgi państwa naszego, nad uodpornieniem go przeciw zapędom wrogów naszych przyjąć musimy wysiłek gromadny w organizacji. Na prog nowego roku spojrzeć trzeba za siebie i zobaczyć, co się też zrobiło i z czym wchodzimy w nowy okres. Jak sobie bowiem kto pościele, tak się wyśpi — jak pracowaliśmy w roku poprzednim, takie plony zbierać będziemy w przyszłym. Kto ujrzy za sobą zachwaszczony ugor, kto nie doprawił dokładnie pola — ten rok jeden dla ojczyzny zmarował. Niechże zechce każdy z nas sięgnąć w głąb sumienia swego i zastanowić się — czy aby po właściwej kroczy drodze — czy złożoną nań przez społeczeństwo część pracy wykonał należycie — czy przygotował sumiennie niwę ojczystą dla siebie i swych następców.

Jeśli uczynił to w niedostatecznym zakresie, albo wcale jeszcze nie przyłożył ręki do zgodnej

Nie obeszło się bez ataków historycznych ze strony rosyjskich dam klasowych — nikt jednak na to nie zważał. Dziewczęta natychmiast opuściły mury szkolne i wspólnie wyszły na ulicę, gwarząc beztrosko i rozdając przygotowane odezwy propagandowe; poczem spokojnie rozeszli się. Była to pierwsza, wstępna faza czynnie rozpoczętej walki zewnętrznej o szkołę polską na Łowickim odcinku szkolnym. Nie wszyscy jednak uczniowie opuścili klasy i przyłączyli się do nas. W kilku niższych klasach pozostało po paru uczniów młodszych i zalęknionych. Na następny dzień do klas tych zostali delegowani pojedynczy koledzy pod pozorem powrotu do szkoły. Wykładowcy rosyjscy wskazywali ich pozostałym, wyjaśniając obszernie, że rozsądnie zrobili, iż zastanowili się i ze skrucą wrócili do szkoły. Perory na temat tego powrotu i „ocalonej kariery“ trwały przez całą lekcję. Jak tylko rozległ się dzwonek i belfry opuścili klasy, delegowani poczęli piętnować „łami-strajków“ i tłumaczyć im, o co chodzi. Udało się prawie wszystkich przekonać i nowa partja „strajkowców“ opuściła szkołę. Władze szkolne mimo to, że sale szkolne świeciły pustkami, oficjalnie zajęć szkolnych nie przerwały, i niby to „kontynuowały“ je dalej.

Wieczorem — tego dnia odbyła się w odległości 2 kilometrów od miasta wyznaczona przez komitet zbiórka. Ciągnęliśmy na nią niepostrzeżenie i przeważnie w pojedynkę różnymi drogami, jakgdyby na spacer z zachowaniem wszelkich stopni ostrożności i pozorów. Na pierwszy wspólny już i walny ten wiec szkolny stawiła się olbrzymia większość kolegów. Dookoła zostały rozstawione stráže i łącznicy na wypadek najścia szpiclów rosyjskich, lub żandarmów. Po przemówieniach, oświetlających stan rzeczy na terenie szkolnym w całym kraju i znaczenie celu walki, oraz nawołujących do wytrwania na zajętem stanowisku w solidarnej walce o szkołę polską aż do złamania wroga i zmuszenia go do ustąpienia — otworzono dyskusję na temat dalszych środków walki w razie nieuwzględnienia naszych żądań.

Koledzy, zabierający głos w dyskusji, z goryczą malowali gwałty i beznadziejnie ponury obraz systemu szkolnictwa rosyjskiego, ostro i namiętnie atakując władze. Po dyskusji jednomyślnie uchwalono do szkoły rosyjskiej więcej nie wracać; odczytano następnie rezolucję, potępiającą system szkolnictwa rosyjskiego i uzasadniającą stanowisko młodzieży w jej bezwzględnej żądaniu tylko szkoły polskiej. (C. d. n.)

współpracy narodu nad ugruntowaniem jego bytu państwowego, niechże nie zwleka dłużej. Niech spieszy zasilić szeregi braci, w twardym znoju umacniających gmach państwowości naszej. Niech wyżenie z duszy swej przywary sobkostwa, lenistwa lub zawiści niegodnej, a silnem ramieniem wesprze bratni wysiłek. Na wielu polach Polska czeka na budowniczych — młodych, peł-

nych sił, o nieskażonem sumieniu, o czystem sercu.

Na jednym jednak pośpiech jest wskazany przede wszystkim: na polu przygotowania narodu do obrony przed najeźdźcami. Tu nikogo nie powinno braknąć. Komu droga jest mowa ojczysta, dla kogo święte są granice ziemi naszej — a zdoła utrzymać w rękę karabin — ten niewątpliwie znajdzie się w szeregach przysposo-

bienia wojskowego. Aby rok 1932 pomnożył stokrotnie szeregi nasze. Aby żaden młody człowiek — chłopiec czy dziewczyna — nie pozostał w nowym roku na ubo-
czu — poza szeregami organizacyjnymi.

A wówczas z ufnością spoglądać będziemy w przyszłość — pewni, że wróg nie ośmieli się zakłócać nam spokoju.

M.

Zimowe myśli o lecie.

Ależ to słońce dziś praży!...

Niech się Wam tylko, mili czytelnicy, nie zdaje, że jestem warjat! Bo przecież chyba pamiętacie, że od tygodnia jesteśmy w obozie. I to nie byle gdzie — a w **Cetniewie, obok Hallerowa, na samiułteńskim brzegu Bałtyku**. Teraz właśnie — po wcale niezgorszym obiedzie i po godzin-
nem wałkonieniu się w namiocie, wyruszyliście w spodeńkach kąpielowych nad morze.

Przez wąwóz zesłiście na plażę; za Wami — wysoki, urwisty brzeg zasłania całkowicie widok na ląd; nad głową — niebo, przed oczami — bezkresne morze. Wchodźcie do wody. Co za rozkosz! Jak lekko, jak bez wysiłku płynie się na fali morskiej. Dziwicie się, że potraficie kilkakrotnie dłużej utrzymać się na wodzie morskiej, aniżeli w rzece, albo jeziorze. Zdaje się Wam, że moglibyście popłynąć hen, daleko, aż do linii horyzontu (tak coś ciągnie tam), ale łódź ze służbą inspekcyjną pilnie szuka śmiałków-pływaków i nie pozwala wypłynąć poza miejsca wytyczone.

Po orzeźwieniu się kąpielą, po wesołych wrzaskach i niesamowitych figlach w wodzie — wychodźcie na plażę i z rozkoszą wyciągacie się na gorącym, białusieńkim piasku. Stopniowo ogarnia Was lenistwo. Przewracacie się z boku na bok, wystawiacie na działanie słońca strefy ciała najmniej opalone, bo chcecie wszyscy wyglądać „na bronz“; leniwie omawiacie wypadki dnia. Nowicjusze od starych „wilków morskich“ dowiadują się, dlaczego w morzu tak łatwo się pływa, że ciężar gatunkowy wody morskiej jest inny, aniżeli wody rzecznej, że woda morska jest wartka, więc ciało pływaka mniej tej

wody wyciska. Zapaleni „marynarze“ i dalekowiedze wypatrują żagli, lub pióropuszków dymu na horyzoncie, śpiochy drzemią i t. d. Doprawdy, prawdziwe słodkie nieróbstwo!

Lecz oto ostry, przeraźliwy gwizdek podrywa Was na nogi! Maszerujecie do obozu, gdzie już oczekują instruktorzy; dzielą bractwo na grupy i prowadzą na olbrzymi plac sportowy. Wszystkim wystarczy miejsca! Wszystkim wystarczy sprzętu! Będzie i gimnastyka, i lekka atletyka, i koszykówka, i siatkówka — co się żywnie podoba. Warto widzieć doprawdy setki opalonych, bronzowych, młodych ciał na olbrzymiej murawie — rozhasanych, pełnych radości życia. Człowiek zdumiony przeciera oczy i myśli: „Ki djabeł! Snią mi się starożytnie igrzyska olimpijskie, czy co?“ — ale zwraca oczy na morze i poza żaglówkami widzi jeden i drugi parowiec, buchający dymem czarnym z komina; i przypomina dopiero sobie, że — **przecież te parowce płyną do naszej Gdyni, że to jest nasza własna, polska, rzeczywista rzeczywistość.**

W takich chwilach najbardziej żałuje się tych biedaków, którzy mogli, a nie przyjechali do obozów.

Ale wieczór szybko się zbliża, więc — koniec zajęć; trzeba przecież podzielić się radością, że się przyjechało do obozów ze wszystkimi przyjaciółmi i napisać listy; smakosze muszą wpaść do kantyny na ciastka i czekoladki, popij-braty muszą sobie golnąć parę szklaneczek... owszem, wody sodowej, a żarłoki nadewszystko kochają... metr kiełbasy... — Tyż można! — jak mówią w bohater-
skim Lwowie. — Kantyniarz ze słodkim uśmiechem wszystkim dogodzi, wszystkich obdzieli.

Szybko mija czas, już i sygnał na kolację. Radośnie pobrzękując menażkami, szorują bronzowi indjanie do kuchni. Po kolacji obrządki, a już w chwilę potem płyną hen, po morzu dźwięki: „Wszystkie nasze dzienne sprawy...“ Jeszcze w chwilę potem obóz usypia... Czuwa tylko warta i służba inspekcyjna, i nawet sobie chwali to czuwanie, bo całą noc wsłuchuje się w rytmiczny oddech Bałtyku, starając się zrozumieć mowę Polskiego Morza — taką cudowną, tak nieprzepracie pociągającą.

Krótką noc letnia... Już dawno słońce wytoczyło się na horyzont, już się podniosło dość wysoko, a obóz śpi znużony. Ale oto i pierwsze melodyjne tony pobudki. Odrazu gwar uderza pod niebiosa! Ruch, krzątania, modlitwa, śniadanie, zbiórka — i oto najsprawniejsza kompanja maszeruje na plac ćwiczeń, lub na strzelnicę, blagując wniebogłosy: „Jak to na wojence ładnie...“, bo przecież żaden z tych smyków ślicznej panny Wojenki nigdy na oczy nie widział...

Na placu ćwiczeń — jak to na placu ćwiczeń: groźne natarcia i szturmy, jeszcze groźniejsze przeciwnatarcia i przeciwdzierzenia — jednym słowem „kwik koni i szczęk broni“; a po paru godzinach groźna armja, rycząc, że „nasza kompanja w Cetniewie stoi i pisze... że się nikogo nie boi...“ — maszeruje do obozu, gdzie po chwili nie mniej zażarcie i po bohatersku walczy łyżką, nożem i widelcem. Potem odpoczynek, plaża i tak w kółko — przez trzy tygodnie.

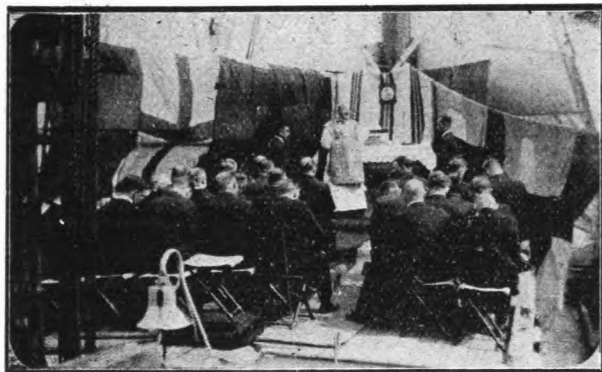
A może ktoś nie lubi morza? Może znajdzie się wybredny, któremu na gwałt potrzebny cień, bo ma zbyt delikatną pleć! Proszę uprzejmie! Jesteśmy zawsze do usług! A co szanowny

(Dokończenie na str. 10).

WRAŻENIA ZE SZTORMU.

Zbudził mnie ostry gwizd wachtowego i przeraźliwy krzyk: „Wszyscy podchorążowie na górę!”

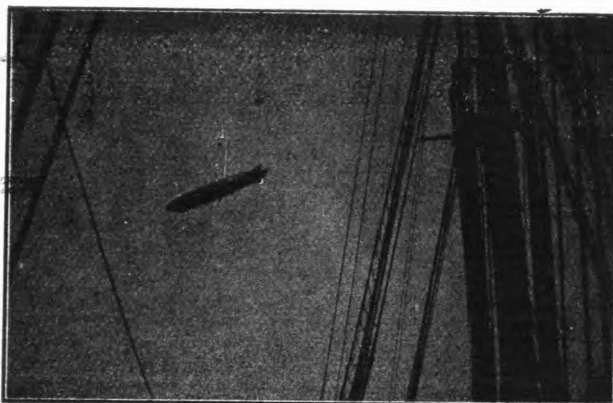
Na pokładzie działo się coś nie-dobrego. Wszyscy rzucili się do wyjścia. Pędząc po stromym trapie, prowadzącym na pokład, usłyszałem obok siebie parę oderwanych zdań:



Msza święta na pokładzie „Iskry” przed wyruszeniem do Ameryki.

„Przeszliśmy oko cyklonu”. „Sztafok poszedł w strzępy, fok-żagiel pęka. — „Kabina radiotelegraficzna zalana”.

Gwałtowny przechył okrętu rzucił nas na ścianę korytarza. Olbrzymia fala wtargnęła na pokład, rozbijając się z pluskiem o drzwi prowadzące do pomieszczenia. Przez dziurkę od klucza



„Zeppelin” nad „Iskrą”.

pędził wartki strumień wody z pokładu. Zjawisko to, wywołane dużą różnicą ciśnienia pomiędzy pomieszczeniem a pokładem, wzbudziło ogólną wesołość... Po przejściu fali wyskoczyłem wraz z innymi na pokład. W tej chwili nowa fala zmyła mię z nóg,

tak, że głowa weszła w bliższą styczność ze stalową burtą okrętu. W ustach poczułem wcale nieapetyczny smak morskiej wody... Resztki snu pierzchyły momentalnie.

Pomacałem się po głowie. Była cała, lecz furazerka znikła bezpowrotnie. Zerwał ją wiatr, unosząc w nieprzejrzaną ciemność. Nad sobą ujrzałem nogi u czeplonego na linie kolegi. Chciałem coś rzec, lecz ze smutkiem stwierdziłem, że potężnie szalejący wiatr niegrzecznie pakuje mi słowa zpowrotem do ust. Spardek ciśnienia był

ogromny. Wiatr wciskał się w uszy, skronie silnie pulsowały. „Iskra” leżała lewą burtą w wodzie. Przez głowę przemknęło mimowoli pytanie: — Wstanie czy nie wstanie? — Wolno podniosła się.

Lecz nie czas było na filozoficzne kontemplacje.

Rozpętane żywioły szalały. Potężny świst i wycie wiatru zagłuszały słowa komendy. Ktoś ryknął mi w ucho:

„Na fok¹⁾”

„Fok — żagiel²⁾ precz!”

Skoczyłem na spardek³⁾. Przy liku⁴⁾ pracowała cała załoga, zmagając się z mokrym, wrywającym się żaglem. Rozszalały wiatr szarpał

olbrzymiem płótnem jak zabawką. Fala sięgała już górnego pokładu. Szalupy z postrzępionymi po-

¹⁾ przedni maszt i żagiel

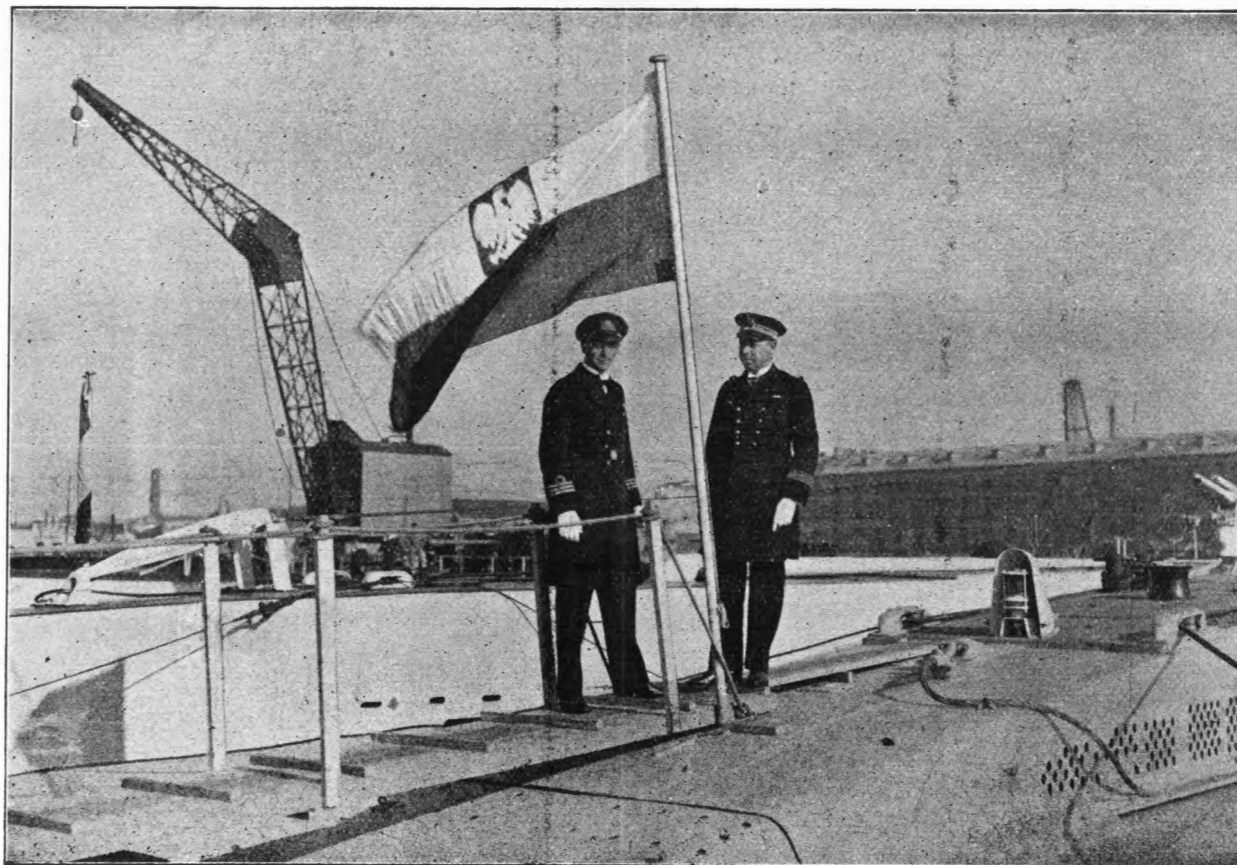
²⁾ przedni żagiel

³⁾ górny pokład (na nadbudówkach)

⁴⁾ lina obramowująca żagiel.

krowcami mogły być lada chwila porwane przez fale. Ostre odpryski z morza i zimny przenikliwy deszcz ranił twarz i ręce. Słona woda zalewała policzki, wżerała się w oczy, wciskała w usta, uszy, nos...

Morze z coraz większą zacieklnością atakowało okręt. Piętrzą-



Kpt. mar. Mohuczy Aleksander na łodzi podwodnej O. R. P. „Wilk” w Cherbourgu.

ce się, ogromne góry wodne zdawały się za chwilę pochłoniąć maleńką „Iskrę”. Okręt, podrzucony potężnymi falami, podskakiwał w górę, kładł się na boki, lub ślizgając się, spadał nagle wdół tak, jakgdyby miał przepaść wśród morskich odmętów.

Spardek przedstawiał obraz walki człowieka z żywiołem. Szereg nagich, zgiętych pleców przeżył się w niezmiernym wysiłku; napięte mięśnie drgały, na twarzach malowała się głucha zacieklność. Kłęb ludzkich ciał wisiał u kontrfalu,⁵⁾ balansując z burty na burtę. Centymetr po

centymetrze ściągnęliśmy wkońcu lik. Złapaliśmy miotający się gafel⁶⁾. Nagły poryw wiatru zerwał z trzaskiem pokrywę budki wachtowego i uniósł ją w ciem-

⁵⁾ jedna z lin do ściągnięcia żagli

⁶⁾ górna krawędź żagla, przymocowana do drewnianego gafła.

„MŁODY GRYF” ma zapewnioną współpracę wybitnych działaczy P. W., L. O. P. P., Floty Narodowej, Nauczycielstwa i t. d.

ne mroki nocy. Gwałtowny wstrząs okrętu rzucił nas na po-

kład. Potężna fala przeszła przez górny pokład; „Iskra” przechyliła się raptownie w bok, dotykając końcami gaffów wody. Za nami krzychał coś oficer. Wskazywał na grot. Wtem huk wstrząsnął powietrzem. Grot-żagiel — nie wytrzymał naporu wiatru — począł się rwać.

W mgnieniu oka został poszarpany w kawały. Grube płótno żaglowe prulo się jak cienka, jedwabna tkanina... Mocne liny pękały jak nitki. Gafel tłukł się o wanty⁷⁾, wodząc za sobą resztki strzępiącego się żagla.

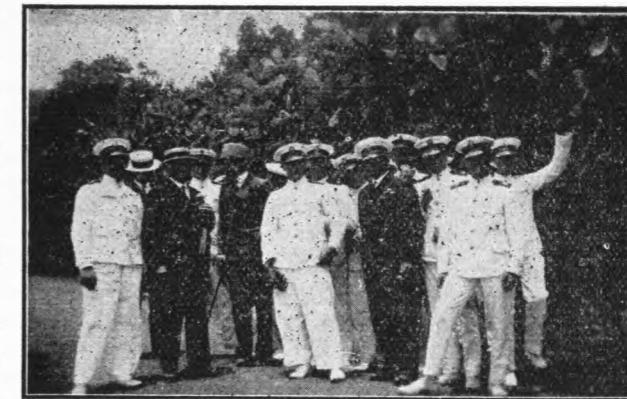
Skoczyliśmy na grot. Należało spuścić żagiel. Nieuchwytny gafel z ogromną siłą miotał się z burty na burtę; po pokładzie wałowały się resztki podartych żagli i rozszarpanych lin. Po godzinnej pracy zdołano unieruchomić nadpęknięty gafel. Teraz oczy wszystkich skierowały się na bezań-żagiel⁸⁾. Ostatni żagiel! Wytrzyma, czy nie wytrzyma? Jeszcze godzina tego piekła, a wraz ze starganym bezań-niem zginie my wszyscy. Szalejący wiatr z potężną siłą uderzał w napięte, drgające płótno, porywał wszystko z pokładu, ślizgał się po wantach, olinowaniu, jęcząc — jak potępieniec. Dostęp na rufę był prawie niemożliwy. Ogromne

⁷⁾ liny stalowe, podtrzymujące maszt z boków

⁸⁾ rufowy żagiel (tylny)

bałwany wdzierały się na pokład, i z rykiem uderzały o ściany nadbudówki, rozbijając się na miliony kropeł.

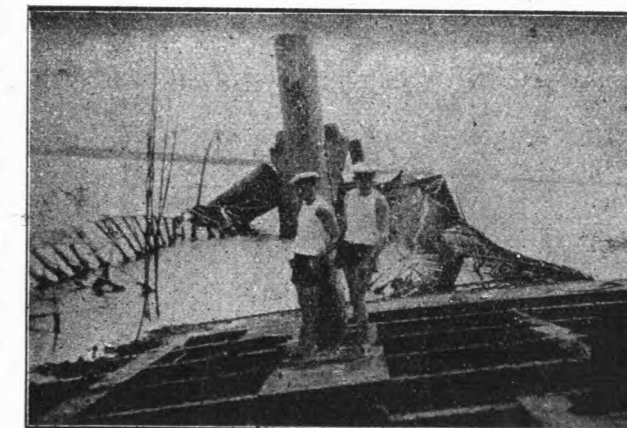
Fosforyzująca w ciemności woda, przelewała się ze złowrogim szumem z burty na burtę. Ostry wiatr przewracał ludzi, rwał i targał ubranie. Na rufie, przywiązany do steru, stał wytrwale sternik,



Marynarze z „Iskry” na wyspach Hawajskich.

zmagając się z opornym kołem. Zmęczony, mokry udałem się do pomieszczenia, gdzie, nie zważając na dzikie harce „Iskry”, chrapali moi koledzy. Sam nie wiem kiedy wpadłem w objęcia Morfeusza.

O północy zbudził mnie rażący blask lampki wachtowego. Nasza sekcja wstępowała na „pieska”⁹⁾.



Marynarze z „Iskry” zwiedzają szczątki zatopionego okrętu, spotkanego na morzu po sztormie.

Morze się już uspakajało. Na rozjaśnionym niebie gwiazdy migotały nadzieją...

⁹⁾ Wachtą od godz. 0 do 4 rano.

(Dokończenie ze str. 7).

kolega powie na Lidzbark, na przykład? Cudowny las sosnowy na szczyrim piaseczku; namioty — rozbite na polance, którą dopiero przed rokiem wykarczowano, żywica pachnie, dzięcioły kują, kosy gwizdzą, migają czerwone gile... Owszem, owszem. O paręset kroków jezioro, a więc i plaża, kąpiel i łódki, no i porządek całego dnia taki sam, jak w Cetniewie.

Wyniki obozów w przeciągu kilku lat były nadzwyczajne. W ciągu paru tygodni obozowicze przybierali na wadze 2 do 4 klg., klatka piersiowa znacznie się rozszerzała, a postura — wydłużała...

I to wszystko za 50 gr. dziennie! Jeśli się weźmie pod uwagę, że żadna matka nie potrafi dziecka wyżywić w domu taniej, dochodzi się do przekonania, że tylko dlatego rodzice nie zmu-

szają poprostu dzieci do wyjazdu na obozy letnie, że nikt im nigdy nie powiedział, jak to życie obozowe wygląda i jak nadzwyczajnie dodatnie są skutki tych obozów dla wychowania i zdrowia młodzieńca.

A więc — w przyszłym roku wszyscy, kto żyw — do obozów letnich P. W.!!!

Nik.

O pielęgnacji konia.

(Ciąg dalszy)

Nie należy ograniczać się tylko do oczyszczenia części dobrze umięśnionych i łatwo dostępnych jak: szyji, boków i zadu końskiego, nie trzeba zapominać o miejscach takich, jak: rowek między t. zw. sankami (zewnątrzne kości szczęki dolnej), dalej — miejsce pomiędzy przednimi nogami, podbrzusze i pęciny u kończyn, gdyż w tych miejscach najczęściej gromadzi się brudu.

Po oczyszczeniu szyji, boków i zadu końskiego czyścimy kończyny (bez kopyt), a następnie grzywę, ogon i głowę, dalej myjemy kopyta, a wkońcu wycieramy, oczy i narządy rozrodcze wilgotną, płócienną szmatką, a nozdrza — mokrą gąbką.

Grzywę czyści się, rozczesując kolejno od kłębu po kilka pęków włosów. Ogon czyścimy w ten sposób: od strony prawej połowy skręcamy go na lewą stronę zadu, opieramy o biodro i, przycisnąwszy koniec łokciem lewej ręki, w której trzymamy zgrzebło — prawą rozczesujemy na zadzie końskim, zaczynając od nasady ogona, pokoleji poszczególne pęki włosów tak, by po rozczesaniu ogon miał wygląd puszysty, a włosy nie były pozlepiane.

By oczyścić należycie głowę końską, szczególnie miejsce poza uszami, pod kantarem, gdzie najczęściej gromadzi się brudu, należy albo kantar częściowo odpiąć i przesunąć na szyję, albo też — zdjąć zupełnie, i założywszy koniowi do pyska na dolną szczękę, w miejscu bezzębnem małe powrósto, skręcone ze słomy — trzymać go silnie pod pyskiem lewą ręką, prawą zaś dobrze wyczesać całą głowę.

Do czyszczenia kopyt używamy albo twardej, ryżowej szczotki, lub twardego wiechcia i wiadra z wodą. Kopyta, poprzednio wyskrobane od strony podkowy z gnoju i błota drewnianą łopatką, t. zw. kopystką, myjemy szczotką, maczaną w wodzie, a następnie suchym wiechciem wycieramy do sucha. Tak wymyte i dobrze wytarte kopyta od czasu do czasu nacieramy tłuszczem roślinnym lub zwierzęcym, jednakże nie solonym i nie zjełczałym. Przy codziennej pracy wystarcza kopyta należycie z błota i z gnoju wymyć i do sucha słomą wytrzeć; nacieranie tłuszczami stosować tylko wtedy, gdy koń ma stać przynajmniej jeden dzień w stajni.

Nacieranie kopyt tłuszczem odbywa się w ten sposób: rozcieramy na szmatce grudkę tłuszczu, a następnie natłuszczoną szmatką nacieramy kopyto. Tłuszcz musi być tak wtarty w kopyto, by nie pozostawał na jego powierzchni, gdyż inaczej osadzałby się na niem i gromadził łatwo wszelki brud, powodując szybkie zanieczyszczenie kopyt. Używanie do smarowania kopyt tłuszczów nieświeżych, solonych i zjełczałych, a nawet, co się nieraz spotyka, smaru do wozów —

jest wprost karygodnem; tłuszcze te, będące już to w stanie rozkładu (fermentu), już to (jak przy smarze do wozów) — odpadkami produktów chemicznych, wpływają w wysokim stopniu szkodliwie na stan budowy kopyta, niszczą jego tkanę zewnętrzną i szkliwo, powodując kruchość i słabość, a temsamem wpływają ujemnie na zdolność użytkową konia, która przecież, jak wiemy, w dużym stopniu zależy od stanu kopyt końskich.

Do wyskrobywania błota i nawozu z pod kopyt nie wolno używać żadnych narzędzi żelaznych, jak: gwoździ, szczyryka i t. p., lecz tylko drewnianka w formie łopatki — okrągło zakończonej.

Jeśli przy czyszczeniu kopyta zamoczy się pęciny — należy je dobrze wytrzeć, gdyż na pozostawionej w tym stanie mokrej pęcynie łatwo powstaje gruda.

Oprócz regularnego, codziennego czyszczenia należy co pewien czas całego konia wymyć mydłem i letnią wodą, stosując to przedewszystkiem do grzywy i ogona, gdzie najprędzej i najczęściej gromadzi się brudu. Moment, kiedy koń zaczyna trzeć ogonem o słupy stajenne, jest wskaźnikiem, że należy niezwłocznie przystąpić do wymycia go mydłem i wodą letnią.

W porze letniej trzeba konia w pobliskim stawie, czy rzece wykapać, przyczem pamiętać o tem, że po wykapaniu — tak samo i po wymyciu — należy wodę z sierści dłonią, prostopadle postawioną, dobrze wycisnąć, następnie wytrzeć konia wiechciami i, w razie potrzeby, gdyby było chłodno — nakryć derką. Najlepiej kąpać konia w lecie w godzinach popołudniowych, lecz nie późnym wieczorem, by koń do obroku mógł jeszcze dobrze wyschnąć. Kąpiel należy stosować przynajmniej na jedną godzinę przed obrokiem.

Nie wolno nigdy kąpać konia zgrzanego lub zaraz po obrokowaniu.

Najwięcej jednak uwagi i troski należy poświęcać koniowi po pracy. Konia zgrzanego i zmęczonego należy wprerw przez pewien czas oprowadzać; gdy się jechało w zaprzęgu kłusem — najlepiej pozostawić konie w uprzęży i wolno objeżdzać, aż trochę wypoczna, a tętno stanie się normalne; potem dopiero wyprzać i wytrzeć. Koniom siodłanym — popuścić popręgi.

Konia wyprzęgniętego w stanie zgrzanym, zmoczonym lub ośnieżonym należy natychmiast wytrzeć wiechciami, a następnie nakryć suchą derką; przy nakrywaniu — pamiętać, że derka nie powinna pokrywać zadu końskiego, lecz — pierś, dobrze jest więc derkę na przodzie spiąć lub związać. (C. d. n.)

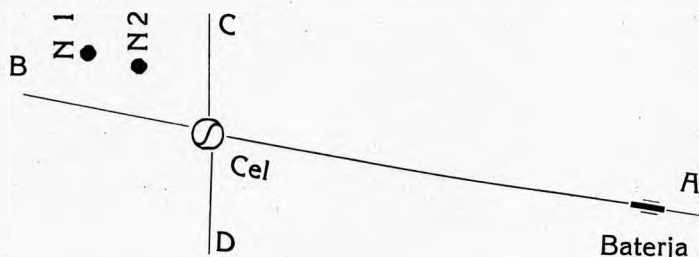
Eska.

L. O. P. P.

Zadania samolotu linjowo-obszernego na froncie.

(Dokończenie.)

W danym wypadku sposób ten będzie osiowy, t. zn. odchylenia padających pocisków lotnik ma podawać od linii baterja cel (na rysunku linja A — B) i prostopadłej do niej, przechodzącej przez cel (linja C — D)



Po omówieniu zadania lotnik wraca do siebie na lotnisko i z pilotem przegląda szczegóły zadania. Sprawdza uzbrojenie, radjostację, aparat foto, busole, rozpatruje mapę i ustala marszrutę. Raniutko na drugi dzień — ostatnia wymiana słów z pilotem, ogólny przegląd i start. Nad lotniskiem obserwator próbuje K. M-y kilkoma seryjkami oraz radjo; z ziemi, na lotnisku wykładają płachtą znak „radjo działa“. Wówczas pilot bierze wysokość i, na dany przez obserwatora znak, leci na właściwy cel; godzina rozpoczęcia ognia zbliża się. Nad celem, na wysokości 1800 — 2500 mtr. obserwator na podstawie mapy orjentuje się w terenie i podaje sygnały, do których na ziemi dostrajają się; placówka wyklada przy antenie znak „radjo wasze działa“. Miejsce własnych baterji samolot przelatuje, i mimo zamaskowania spostrzega szczegóły, które upewniły go, że się nie myli co do stanowisk własnych baterji. Teraz należy rozpoznać cel wyznaczony na mapie. Z chwilą zauważenia go, naciśka klucz swojej stacji i ustalonymi znakami żąda ognia. Placówka przy dyonie odbiera żądanie lotnika i natychmiast telefonicznie przekazuje je do baterji; pada komenda: ognia! i działa kolejno wałą. (Już przed nawiązaniem łączności z lotnikiem dowódca baterji zgrubsza nastawił działa; odległość do celu i kierunek są znane z mapy). Mija 15 — 30 sek. i lotnik obserwuje miejsca wybuchu pocisków. Weźmy dla przykładu dwa takie miejsca (patrz rysunek); widzimy, że pocisk Nr. 1 jest 300 mtr. długi i 200 mtr. w prawo od celu, zaś pocisk Nr. 2 — 200 mtr. długi

i 100 mtr. w prawo. Wyniki te obserwator notuje i podaje zaraz przez radjo do placówki; placówka przesyła je dowódcy baterji, który uwzględnia podane błędy na przyrządach celowniczych dział i oznajmia placówce: „baterja gotowa“. Placówka wyklada sygnał; lotnik nadlatuje — zauważa znak — kieruje się na cel i w dogodnej dla siebie chwili ponownie żąda ognia; czeka i obserwuje znów wybuchy pocisków. Trzecia, najdalej czwarta serja pocisków pokrywa cel; lotnik oznajmia „w celu“, i wówczas rozpoczyna się niszczycielski ogień jednocześnie z trzech czy więcej baterji, już bez szczegółowej, niemożliwej zresztą, obserwacji; conajwyżej może lotnik ogólnie tylko podać np. 20 pocisków długich, 10 w celu i 5 krótkich — dla zorientowania dowódcy, prowadzącego ogień skuteczny. Po ewentualnem sfotografowaniu zniszczonego celu rola lotnika jest skończona. Placówka wyklada znak „dziękujemy, pomocy nie trzeba“, obserwator odpowiada „ładuję“ i daje znak pilotowi: „do domu na — lotnisko“.

Jak długo trwa taka operacja? Zależy to od stopnia przygotowania i wyszkolenia artylerystów, od praktyki i doświadczenia lotnika, przyjmując przytem, że sprzęt działa bez zarzutu; przy należytem wyszkoleniu i doświadczeniu zwykle trzecia, a najdalej już czwarta serja powinna być w celu; jeśli przyjmujemy odległość lotnisko — cel na 30—40 klm., to od czasu startu samolotu do lądowania upłynie 1/2 godziny do 40 minut.

Z tego przykładu mamy pojęcie, jakie usługi oddaje lotnik artylerzyście. Oczywiście przytoczone tu zadanie jest bardzo proste, bo znane jest uprzednio położenie celu, cel ten jest nieruchomy, omówienie odbyło się już dnia poprzedniego, słowem — wymarzone warunki. Po 10 czy 15 minutach właściwej „pracy“ na froncie z baterji cztero- czy sześciodziałowej, przed chwilą jeszcze czynnej — pozostaje kupa bezładnych odłamków jaszczów, kół i luf, a wysadzone w powietrze schrony amunicji dopełniają widoku zupełnego zniszczenia.

A potem lotnik musi „brać nogi za pas“ i zmykać, nie czekając na myśliwców nieprzyjacielskich, którzy napewno nie omieszkają zemścić się za tak dotkliwą stratę.

K. T.

Z działalności Komitetu Morskiego L. O. P. P. na wybrzeżu.

Ostatni kwartał roku 1931 wykazał znakomity wzrost działalności Komitetu Morskiego L. O. P. P. w Gdyni, powstałego z dawnych komitetów powiatu morskiego i miejskiego gdyńskiego.

Kół liczy on obecnie 31, członków rzeczywistych 2311, wspierających — 1650, kół szkolnych — 110.

Przychody do dnia 30 listopada ub. r. wynosiły: 15.302.28 zł., z czego odesłano do Komitetu Wojewódzkiego: 11.341.59 zł.

W miesiącu listopadzie zorganizowano wspólnie z Zarządem Polskiego Czerwonego Krzyża 60-cio-godzinny kurs instrukcyjny drużyn sanitarnych O. P. G., na którym oprócz lekarzy wykładali z zakresu O. P. G. i O. P. L. p. p. Dr. Pikor, wiceprezes Komitetu

Morskiego, major Breitbitko, dowódca dyonu przeciwlotniczego, instruktor O. P. G., p. Skotnicki, zastępca zawiadowcy stacji Gdyni i p. Siedlecki z Aeroklubu Akademickiego-Gdańsk. Słuchaczy było 40.

W grudniu rozpoczął się pierwszy na terenie W. M. Gdańska kurs informacyjny O. P. G. dla pracowników Dyrekcji Poczt i Telegrafów oraz młodzieży gimnazjum polskiego w Gdańsku. Słuchaczy 36. Kurs trwa do końca stycznia 1932 po 2 godziny tygodniowo.

Również w ogólnoprogramowo-budżetowym zgromadzeniu delegatów komitetów powiatowych w Toruniu dnia 29. XI. 31 r. wzięli udział przedstawiciele Komitetu Morskiego L. O. P. P. w osobach p. Dr. Pikora i burmistrza m. Pucka, p. Kańskiego,,

którzy ogłosili imieniem Komitetu Morskiego następujący wniosek, przyjęty przez aklamację:

„Delegaci komitetów powiatowych, zebrani na zwyczajnym ogólnym - programowo - budżetowym zgromadzeniu w dniu dzisiejszym, przyjmując do wiadomości utworzenie Komitetu Morskiego L. O. P. P. w Gdyni na prawach komitetu powiatowego, wzywają Zarząd Główny L. O. P. P. oraz Komitet Wojewódzki w Toruniu, ażeby, doceniając znaczenie polskiego wybrzeża, na integralność którego powtarzają się znowu zamachy, już nawet ze strony polityków amerykańskich w rodzaju Boraha, inspirowanych zresztą przez wrogię nam czynniki ościenne — wyteżyły wszelkie swe siły celem udaremnienia tych zamiarów, a to przez stworzenie zupełnie przepisowo zorganizowanej obrony przeciwigazowej i przeciwlotniczej w Gdyni i w całym powiecie morskim, przewidując na ten cel specjalne fundusze, organizacje, oraz popierając jaknajusilniej sprawę

natychmiastowego otwarcia lotniska cywilnego w Gdyni (Rumji-Zagórze)“.

Budżet Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Toruniu przewiduje na rok 1932 na cele Aeroklubu Akademickiego w Gdańsku subwencję w kwocie 16.000 zł., na cele lotniska w Wejherowie, Lidzbarku i Radomnie — 17.500.00 zł i na szybownictwo — które na terenach w powiecie kartuzkim ma wielkie szanse powodzenia, zwłaszcza z powodu wybudowania szybowca przez młodzież akademicką Gdańska — 25.000 zł.

Oprócz tego został zaangażowany od 1. I. 1932 r. w charakterze obwodowego instruktora O. P. G. rotmistrz w st. spocz., p. Kopaczyński.

Postulaty więc, wyrażone na zjeździe delegatów w Warszawie roku ubiegłego oraz postawione obecnie na zjeździe w Toruniu — powoli zmierzają ku swemu urzeczywistnieniu.

Łódź podwodna im. Marszałka Piłsudskiego.

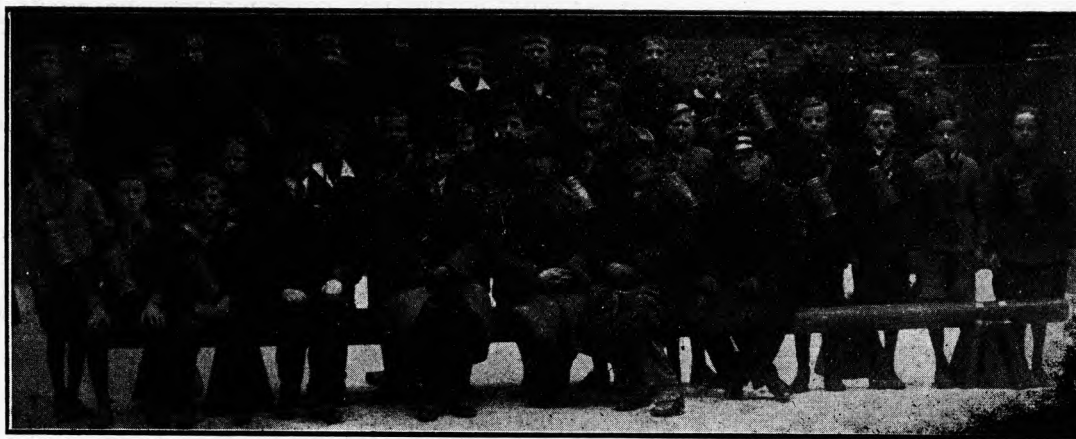
Zarząd Komitetu Głównego Funduszu Łodzi Podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego zawiadamia, że na rachunku wpływów Funduszu od początku jego istnienia po dzień 1-go listopada 1931 r. figuruje kwota zł. 1.353.951.69 (wyraźnie milion trzysta pięćdziesiąt trzy tysiące dziewięćset pięćdziesiąt jeden zło-

tych i 69 gr), z której to kwoty na rachunku bieżącym, oprocentowanym w stosunku 6 % rocznie, w Banku Gospodarstwa Krajowego posiada fundusz zł. 1.187.601.00, na rachunku przekazowym Pocztowej Kasy Oszczędności — zł. 166.228.68. oraz zł. 122.00 w papierach procentowych.

Zakończenie kursu obrony przeciwigazowej.

Toruń. W dniu 17 grudnia ub. r. o godz. 12-tej odbyło się uroczyste zakończenie 10-godzinnego kursu obrony przeciwigazowej w szkole powszechnej Nr. 1 przy ul. Prostej w obecności: Wiceprezesa Komitetu

skiego, opiekuna szkolnego koła L. O. P. P., p. Adamskiego, ks. katechety Ponki, inspektora okręgowego L. O. P. P., p. Abramowicza, i grona nauczycielskiego szkoły. Do uczniów przemówił ks. na-



Uczestnicy kursu obrony przeciwigazowej w szkole powszechnej Nr. 1 w Toruniu.

Wojewódzkiego L. O. P. P., ks. naczelnika Aksamitowskiego, inspektora Wojewódzkiego L. O. P. P., p. Gawdzińskiego, prezesa Komitetu rodzicielskiego, p. Dr. Beltowskiego, kierownika szkoły, p. Łukow-

czelnik Aksamitowski, który wręczył równocześnie uczniom świadectwa ukończenia kursu. Kurs ten ukończyło 34 uczniów. Wśród malców widać było wielkie zainteresowanie się kursem.

Czy wiesz, że poparcie dla P. W. jest twoim obowiązkiem?

Kolejarze pod bronią.

Ognisko K. P. W. Chojnice.

Dnia 6. XI. ub. r. urządziło ognisko wiec protestacyjny przeciw wystąpieniom amerykańskiego sen. Boraha w sprawie zakusów rewizjonistycznych na granice Pomorza. W wiecu wzięło udział przeszło 800 kolejarzy wraz z rodzinami, którzy po wysłuchaniu odpowiednich przemówień uchwalili jednogłośnie stosowną rezolucję. Po wiecu urządzono pochód przez miasto wraz z orkiestrą, lampionami i stosownymi transparentami.

Dnia 8. XI. ub. r. wzięło ognisko udział w ćwiczeniach polowych, urządzonych w okolicy Czersk-Karsin. Na ćwiczenia te dostarczyło ognisko kompanię CKM — 50 ludzi, pluton kol.-ruchowy — 25 ludzi, pluton łączności — 20 ludzi, pluton saperów — 25 ludzi, oddział kolarski — 15 ludzi, oddział przeciwiperytowy z ekwipunkiem — 6 ludzi i oddział sanitariuszek i sanitariuszy — 16 ludzi.

Dnia 29. XI. ub. r., w rocznicę Powstania Listopadowego urządziło ognisko uroczystą akademię. Na treść złożyły się przemówienia i występy orkiestry.

Oprócz tego założyło ognisko sekcję amatorską, składającą się z 30 członków. Kierownictwo sekcji przejął instr. ob. Ciemno-Czołowski. Jednocześnie utworzył się w ognisku chór męski (32 członków), który ćwiczy 2 razy tygodniowo pod batutą ob. Urbanowicza. Kierownictwo przejął ob. Gałazka.

Również przystąpiła do ogniska tut. orkiestra kolejowa, wnosząc majątek w instrumentach, nutach i innych sprzętach — w wysokości około 1500 zł.

Ognisko K. P. W. Morzeszczyn.

Dnia 29. XI. ub. r. zwołało tut. ognisko plenarne zebranie członków, na którym prezes ogn. odczytał referat o powstaniu listopadowym. Następnie zdano sprawozdanie ze Zjazdu prezesów i komendantów K. P. W. w Bydgoszczy oraz uzupełniono skład Zarządu, wybierając zastępcą pre-

zesa — ob. Józ. Makowskiego, referentem oświatowym — ob. Julj. Rakowskiego.

Uchwalono urządzić 23. XII. u. b. gwiazdkę dla dzieci do lat 14; w tym celu wybrano Komitet. Na ten cel ognisko przeznaczyło 150 zł.

Ognisko Nakło nad Notecią.

Dnia 11. XI. 1931 r. ognisko miejscowe z organizacjami P. W. ruszyło do kościoła wraz z orkiestrą, poczem pod pomnikiem poległych za wolność Ojczyzny wygłosił przemówienie d-ca kompanji P. W., por. rez. Lisowski, charakteryzując dążności narodu ku niepodległości, wznośząc okrzyki na cześć Najj. Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Marszałka Polski. Piuton K. P. W. oddał 3 salwy honorowe, a orkiestra odegrała hymn narodowy. Na tem zakończono podniosłą uroczystość.

Ognisko K. P. W. Sierakowice.

Na zebraniu 5. XII. 1931 r. w miejsce ob. Osowickiego wybrano sekretarzem ob. Cichockiego. Prezes ogniska, ob. Kędzieja, zdał sprawozdanie ze Zjazdu delegatów i komendantów w Bydgoszczy dnia 22. XI. 1931 r. oraz zapoznał członków z regulaminem K. P. W. Uchwalono urządzić 22. XII. 1931 r. gwiazdkę, na co członkowie złożyli po 2 zł.

Ognisko K. P. W. Strzelewo.

Dnia 29. XI. 1931 r. ognisko K. P. W. zorganizowało obchód ku czci bohaterów powstania listopadowego. Wstępne przemówienie o znaczeniu rocznicy wygłosił ob. Kałużny, prez. ogniska. Zebrani uczcili pamięć poległych przez powstanie w minutowym milczeniu. Na dalszy program złożyły się śpiewy i deklamacje oraz odczyt ob. Radeckiego o bohaterstwie synów Polski i utrzymaniu ducha w pokoleniach aż do chwili, kiedy jutrzienka wolności wróciła w 1918 r. Polsce niepodległość.

Powstańcy i Wojacy.

Powstańcy i Wojacy w Brusach protestują przeciw wystąpieniu senatora Boraha.

W dniu 20. ub. m. odbyło się pod przewodnictwem druha prezesa L. Wańtowskiego miesięczne zebranie placówki Brusy. Po załatwieniu innych spraw bieżących uchwalono protest przeciw wystąpieniu senatora Boraha następującej treści:

„My, Powstańcy i Wojacy placówki Brusy, pomni swego hasła „Wolność“ — piętnujemy bezczelny wybryk amerykańskiego senatora Boraha, który za podszeptem perfidnej dyplomacji niemieckiej chciałby nam wydrzeć nasze Pomorze.

Wara od tej ziemi, która zroszona jest w walce z zachodnim najeźdźcą krwią przodków naszych! Ciche kurhany, rozsypane od Odry po Wisłę, świadczą o tem zmaganiu się ludów słowiańskich z napastliwymi hordami germanów.

Szeregi książąt pomorskich od Lubisława do Świętopelka budowali fundamenty przyszłego wielkiego Pomorza pod opieką Białego Orła i sztandarów polskich, przekazując tę ziemię i jej herb „Gryf“ w roku 1295 królowi Przemysławowi. — Następcy jego stanąć musieli niejednokrotnie w obronie Pomorza, a zawsze — z wolą ludu jego — wyszli zwycięzko.

Nie straszne jednak Niemcom Płowce — Grunwald.

Szerzą i dzisiaj ferment, niepokój! Zmuszają cały świat do zbrojenia, są pośrednio przyczyną ogólnego kryzysu gospodarczego. Używają naszego Pomorza, jako środka — celem wywołania tarć, nieporozumień i konfliktów w polityce międzynarodowej. W osobie amerykańskiego senatora Boraha wszczynają akcję „uspakajającą“ świat — kosztem Pomorza.

Przeciw tym krzyżackim intrygom i podszeptom protestujemy z całą stanowczością. Nasze oburzenie nie pozostaje tylko pustym dźwiękiem. Nabiera ono realnych kształtów. Około sztandaru wojskowego gromadzi się prócz byłych powstańców i wojaków także najmłodsza rezerwa,

a młodzież przedpoborową mobilizuje się w karne kadry strzeleckie. Wzmocnione nasze szeregi, oddane pod rozkaz naszego naczelnego wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, gotowe są każdej chwili stanąć w obronie każdego skrawka ziemi pomorskiej. „Wolność!”

Z życia Związku Strzeleckiego.

Imponujący wzrost liczby Oddz. Związku Strzeleckiego na Pomorzu. W ciągu niespełna 3 miesięcy, t. j. od 15 października ub. r. powstały następujące nowe oddziały Z. S. w szeregu powiatów ziemi pomorskiej:

Gąsowo — pow. Żnin, **Ujście i Próchnowo** — pow. Chodzież, **Mieściska, Podolin, Kamienica i Rgielsk** — pow. Wągrowiec, **Gaj i Sławsk-Wielki** — pow. Strzelno, **Stanisławek i Pruskołaka** — pow. Wąbrzeźno, **Linja, Suleczyno i Stężyca** — pow. Kartuzy, **Sitowo** — pow. Lubawa, **Smitowice** — pow. Włocławek, **Staboszewek-Mokre** — pow. Mogilno, **Wysin** — pow. Kościerzyna, **Juljanowo, Szubin, Władystawowo, Królikowo, Łabiszyn, Jeżewo** — pow. Szubin.

24 nowych oddziałów! Liczba ta wymownie świadczy o bujnym krzewieniu się idei strzeleckiej na Pomorzu — na tej prastarej ziemi polskiej, która ze względu na swe położenie geograficzne najmocniej oprzeć się powinna o zwartą, wyćwiconą, wspólnością idei scementowaną masę szarej braci strzeleckiej. A brać ta nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei, stając gromadnie do apelu na zew Ojczyzny, i osłaniając przed drapieżnym prusakiem umiłowaną ziemię pomorską.

Walne zebranie Koła Przyjaciół Zw. Strzel. w Okoninie. Utworzone w maju ub. r. Koło Przyjaciół Zw. Strzeleckiego w Okoninie wykazuje wielką ruchliwość i żywotność swej pracy. Dnia 13 ub. m. odbyło się wświaty Zw. Strzeleckiego Walne Zebranie Koła, na które przybył p. starosta powiatowy, Niepokulczycki, prezes Pow. Zw. Strzeleckiego, ppor. rez. P. Myjak, oraz adjutant Komendy Powiatowej.

Gości przywitał prezes Koła, naczelnik poczty w Mełnie, p. Głazik. Po zagajeniu zebrania przez tegoż, zabrał głos p. starosta, który licznie zgromadzonym słuchaczom (przeszło 50 osób) obrazowo przedstawił **wzniosłe cele Idei strzeleckiej, która dąży do wychowania młodzieży w duchu mocarstwowej Polski, a zwróciwszy się do zebranych obywateli, jako ludzi — pionierów na tym terenie, zachęcił w dalszym ciągu do niesienia Z. S. pomocy tak moralnej jak i materjalnej.** Przemówienie Pana starosty zebrani powitali hucznie oklaskami.

Z kolei zabrał głos ppor. rez., p. Myjak, który podkreślił znaczenie Kół Przyjaciół dla Z. S., oraz **konieczność czuwania nad naszymi granicami, na które stale czyha brutalny wróg zachodni.** Długie oklaski zebranych były dobitnym wyrazem zgodności przekonań.

Następnie sekretarz Koła, kierownik szkoły, p. Karliński, zdał sprawozdanie z dotychczasowej działalności Zarządu, który, jak wiadomo, energicznie zabiera się do pracy i chlubnie spełnia swe zadanie.

Toteż, gdy przystąpiono do nowych wyborów, które przeprowadził kierownik szkoły w Grucie, p. Pochwardowski — wybrano ponownie stary zarząd w pełnym składzie. Koło P. Z. S. w Okoninie skupia członków z kilku wsi, a oddziały Z. S. z Okonina, Mełna, Gruty i Orla są **pod stałą i troskliwą opieką tegoż Koła, co daje pełną gwarancję dalszego rozwoju.**

Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, poczem w podniosłym nastroju rozeszli się członkowie do domu.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Toruń. Hokeiści i narciarze w Toruniu zwiększają swe szeregi. W Toruniu odbyło się konstytucyjne zebranie dla założenia nowego klubu hokeja na lodzie. Do klubu zapisało się już kilkunastu sportowców.

Przy Toruńskim Klubie Sportowym założona została sekcja narciarska, grupująca już w pierwszych dniach swego istnienia parę dziesiątków narciarzy.

Turniej gry w piłkę koszykową Sokoła III. w Bydgoszczy. Dnia 20 ub. m. rozpoczął się turniej koszykówki drużyn „B”-klasowych, który wzbudził wielkie zainteresowanie publiczności. Pierwsze rozgrywki dały następujące wyniki:

SMP. Naprzód zwycięża Sokoła IV w stosunku 42:2.

Szoła Wydziałowa — SMP. Białe Orle 25:13.

KS. Sparta -- KS. Brda 20:10.

KS. Astoria remisuje SMP. Gwiazdę 18:18.

Kurs gimnastyczny Sokoła Okręgu V. Dnia 20 ub. m. rozpoczął się w Bydgoszczy pięciodniowy kurs gimnastyczny dokształcający dla przodowniczek i przodowników gniazd okręgu V Sokoła. Po wspólnej Mszy świętej odbyło się w obecności władz sokolskich otwarcie kursu, gdzie wygłoszono kilka gorących przemówień.

Grudziądz. Polonja (Warszawa) — G. K. S. 7:5. Licznie zgromadzona publiczność miała ostatnio możliwość oglądać interesujące walki, a przede wszystkim podziwiać technikę czołowych pięściarzy warszawskich. Wyniki przedstawiają się następująco:

W wadze muszej wychodzi Kozłowski (GKS) z Pasturkiewiczem (P) na remis; walka była poza pierwszą rundą zajmująca, a wynik sprawiedliwy. Waga kogucia przynosi poważną klęskę Sworowskiemu (GKS) z Kaźmierskim (P), który dzięki swej wytrzymałości nie uległ nokoutowi. W wadze piórkowej Dudziak (GKS) osiągnął wynik nierozstrzygnięty z Gossem (P), przyczem warszawiak wykazał więcej inicjatywy. Dudziakowi brak zupełnej pracy nóg. Witkowski (GKS) oraz Damski (P) waga lekka przynoszą także po jednym punkcie dla każdej z drużyn z lekką krzywdą mistrza Pomorza, którego ciosy dały się gościowi bardzo we znaki. Najlepszym punktem miejscowych był Piotrowski (GKS) w wadze półśredniej, który przegrał w drugiej rundzie przez nietakt do Andruszkiewicza (P), udowadniając jeszcze raz, że jest on pięściarzem „starej daty”. Natomiast Wezner (GKS) zwycięża w wadze średniej Buszkowski (P) w III spotkaniu przez dyskwalifikację swego przeciwnika.

Sędziował dobrze w ringu por. Koprowski. Organizacja zawodów dobra.

Wyniki harcerskich zawodów strzeleckich w Gdyni. W niedzielę, dnia 6 ub. m. odbyły się na strzelnicy Bractwa Kurkowego na Witominie harcerskie zawody strzeleckie o mistrzostwo Hufca Morskiego z następującymi wynikami:

I strzelanie z broni małokalibrowej z odległości 50 m dla starszych harcerzy — zwycięża zespołowo I morska drużyna harcerska im. króla Władysława IV z Gdyni, w składzie: Majchrzak, Barnowski, Kazimierowicz, Sala, Hoffmann, uzyskując 334 pkt na 500 możliwych; II miejsce uzyskuje 3 morska drużyna im. Bolesława Chrobrego (gimnazjalna) z Gdyni, 241 pkt.; III miejsce przypada trzeciej wejherowskiej drużynie im. H. Dąbrowskiego (przy seminarjum nauczycielskim w Wejherowie).

Indywidualnie: I i II miejsce Majchrzak Czesław I morska i Krefit Zygryd II wejherowska, obaj po 78 pkt., III — Litewski Klemens I wejherowska 77 pkt. na 100 możliwych.

II strzelanie z broni małokalibrowej dla harcerzy poniżej 16 lat przyniosło zwycięstwo II morskiej im. B. Chrobrego w Gdyni, 190 na 250 możliwych.

Inowrocław. Zawody pięściarskie Geyer (Łódź) — Goplanja wypadły na korzyść Goplanji w stosunku 9:5. Walki bardzo ciekawe ściągnęły na zawody liczną publiczność. Nie spodzianką było zwycięstwo Lelewskiego nad Kustoszem (Sokół Łódź), który wyraźnie unikał walki. Zauważyć można było stały postęp pięściarzy Goplanji, co jest zasługą w pierwszym rzędzie kierownika sekcji bokserskiej oraz nowo-pozyskanego instruktora.

Utworzenie sekcji narciarskiej Klubu Sportowego „GDYNIA“ nastąpiło w tych dniach; uruchomiony został również pod kierownictwem instruktora narciarskiego, por. Pietronia, kurs narciarski, który potrwa dwa tygodnie.

Z Polski.

Stogowski bohaterem meczu Kanada — Polska. Honorowa porażka naszej reprezentacji hokejowej 0:3. W niedzielę dn. 27 ub. m. drużyna kanadyjska przedstawiała świetnie zmontowaną całość, w której wyróżnił się Moussette. Polacy zdenerwowani; dopiero w drugiej tercji oswoili się z przeciwnikami. Bohaterem meczu był Stogowski. Obok niego świetną była obrona. Zawiodł natomiast atak, który grał przez cały czas defenzywnie.

W pierwszej tercji gra niezbyt ostra. W drugiej tercji gra stała się ciekawszą. Polacy prowadzą nawet kilka akcji,

niestety zmarnowanych. Przewaga Kanady utrzymuje się jednak w dalszym ciągu. W trzeciej tercji mimo wielkiej przewagi Kanady Polacy bronią się świetnie. Ta ostatnia faza gry kończy się wynikiem bezbramkowym, co należy uważać za bardzo wielki sukces doskonałej naszej obrony ze Stogowskim na czele.

Mistrzostwa narciarskie Związku Strzeleckiego. Dnia 6 i 7 lutego rozegrane zostaną zawody narciarskie o mistrzostwo Związku Strzeleckiego na rok 1932. W zawodach wezmą udział reprezentacje powiatowe tych okręgów, w których narciarstwo stoi już na odpowiednim poziomie.

Program zawodów przewiduje następujące konkurencje: bieg patroli ze strzelaniem na dystans 18 km, bieg rozstawny 3×6 km, bieg zjazdowy, bieg z przeszkodami oraz skoki.

Mistrzostwa rozegrane zostaną w okręgu krakowskim. Miejsce zawodów narazie nie zostało ustalone.

Bokserzy śląscy przegrywają w Łodzi 6:12. W Łodzi odbył się w sobotę międzyklubowy mecz bokserski pomiędzy miejscowym IKP, a śląskim AKB z Siemianowic. Walki odbyły się w 9 wagach. Zwyciężyła drużyna łódzka 12:6.

Rewelacyjny sukces polskich hokeistów. Polska — Kanada 0:1. Katowice. Dnia 29 ub. m. odbył się rewanżowy mecz w hokeju na lodzie między reprezentacją Kanady i Polski. Mecz odbył się w warunkach terenowych i atmosferycznych niezwykle trudnych, które ujemnie wpłynęły na poziom gry. Polacy pozbawili się niedzielnej tremy, grali z wielką ambicją, byli lepsi o klasę i stanowili drużynę najzupełniej równą z drużyną kanadyjską. Wynik meczu 1:0, w tercjach 0:0, 0:0 1:0 jest rewelacyjnym sukcesem Polaków. Dotychczas bowiem Kanadyjczycy w czasie swego tournée po Europie dopiero porażkę wygrali w tak nikłym stosunku cyfrowym. W drużynie polskiej najlepszą obroną z Sokółowskim i Mazurem, w ataku wyróżniał się Krygier. Widzów 10 tysięcy.

Polscy zapaśnicy biją Niemców W Mysłowicach odbył się mecz zapaśniczy pomiędzy robotniczą reprezentacją Górnego Śląska, a drużyną niemieckiego klubu Heros 03 Gliwice. Mecz zakończył się zwycięstwem Polaków w stosunku 10:5.

Polski komitet imprez sportowych w Berlinie. Pod protektorem polskiego w Berlinie, ministra dr. Wysokiego, utworzył się tu Polski Komitet Imprez Sportowych.

Zadaniem Komitetu będzie — czuwanie nad rozwojem stosunków sportowych polsko-niemieckich.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Jak władze gdańskie szykanują Polaków. Towarzystwo gimnastyczne Sokół w Sopotach stara się od dłuższego czasu u władz gdańskich o udzielenie lokalu do ćwiczeń. Ponieważ w posiadaniu mniejszości polskiej nie znajduje się żaden tego rodzaju lokal, władze gdańskie odmówiły „Sokołowi” takiego pomieszczenia, pomimo, że mają dostateczną ilość lokali, nadających się do tego celu. Zaznaczyć należy, że wszelkie instytucje i towarzystwa niemieckie uzyskują od władz gdańskich takie lokale potrzebne do ćwiczeń. Fakt ten jest jeszcze jednym z dowodów, że na terenie Wolnego Miasta potrzeby mniejszości polskiej są systematycznie przez władze gdańskie lekceważone.

Brutalne wysiedlenie polskiego obywatela z Niemiec. Do Torunia przybył pewien bezrobotny obywatel polski, który od 25 lat zamieszkiwał w Niemczech, a ostatnio wyrzucony został brutalnie przez władze niemieckie i pod konwojem policji odstawiony z rodziną do granicy polskiej. Wysiedlony Polak pozostawił w Niemczech swój skromny dobytek, gdyż nie zdążył go w tak krótkim czasie spieniężyć.

Władze polskie winny zdecydowanie wkroczyć w położenie naszych rodaków na obczyźnie i za każdego wydalonego Polaka z Niemiec — wydalic panoszących się w Polsce Niemców.

Burza na Bałtyku. 4 okręty rzucone siłą wicheru na mieliznę. W czasie świąt Bożego Narodzenia nad Bałtykiem szalała gwałtowna burza. Kilka okrętów szukało schronienia w porcie gdańskim.

4 okręty, zdążające do Gdańska, wzgl. będące w drodze z Gdańska z ładunkiem, uległy poważnej katastrofie.

Miljonowy plan Komitetu Floty Narod. Komitet Floty Narodowej, będący naczelną organizacją społeczną zbiórki na fundusz budowy okrętów, zebrał w ciągu r. 1930 złotych 550.987,82. Suma powyższa stanowi wpływ netto zarówno Centrali Komitetu w Warszawie, Komitetu Stołecznego i Komitetów Wojewódzkich.

W ciągu 10 miesięcy roku 1931 sama Centrala Komitetu Floty (bez Komitetów Wojewódzkich) zebrała około 250.000 zł.

Polacy na politechnice gdańskiej. Według statystyki politechniki gdańskiej na semestrze zimowym, na ogólną liczbę około 1800 studentów — jest 23 proc. słuchaczy narodowości polskiej, a 33 proc. obywatele polscy. Ogół studentów dzieli się według narodowości: Niemcy — 900, Polacy — 400, Gdańszczanie — 200, obywatele polscy: żydzi, Ukraińcy i t. d. — 200, inne narodowości — 100.

Z Polski.

Legjoniści polscy w Rzymie. We Włoszech bawiła parę tygodni delegacja legjonistów polskich z płk. Beliną-Prażmowskim na czele. Dnia 14 ub. m. delegacja wręczyła Mussoliniemu krzyż legjonowy z dyplomem.

W czasie swojego pobytu w Rzymie delegacja legjonistów polskich złożyła wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Uroczystość ta odbyła się z ceremoniałem, stosowanym dotychczas tylko dla obcych monarchów, przybywających do Rzymu. Delegację Legjonistów polskich oczekiwał pełny batalion piechoty ze sztandarem i orkiestrą oraz przedstawiciele wszystkich rodzajów broni. Na spotkanie zbliżającej się delegacji wyszli przedstawiciele władz faszystowskich, a orkiestra odegrała polski hymn narodowy.



Dział rozrywek umysłowych



Jak sprzedając po pół jabłka, można sprzedać całe jabłka?

Wieśniaczka przyniosła na targ na sprzedaż kosz jabłek. Pierwszemu kupującemu sprzedała połowę wszystkich swych jabłek i jeszcze pół jabłka; drugiemu — połowę pozostałych jabłek i jeszcze pół jabłka; trzeciemu — połowę pozostałych jabłek i jeszcze pół jabłka i t. d. Wreszcie, kiedy przyszedł szósty kupujący, i nabył u wieśniaczki połowę pozostałych jabłek i pół jabłka — okazało się, że on i reszta kupujących mają wszystkie jabłka całe, i że wieśniaczka sprzedała wszystkie swe jabłka. Ile jabłek przyniosła na targ?

* * *

Za dobre rozwiązanie tego zadania Redakcja przeznaczona **piękny portret Prezydenta Rzplitej**, wykonany na grubym, kredowym kartonie. Termin

nadsyłania rozwiązań wraz z obszernym wytlómaczeniem upływa z dn. 15 lutego 1932 r.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 37.

1. Na świątyni Salomona krzyża nie było.
2. Skrzypce. 3. Bo umie na pamięć. 4. Litera „n“.
5. Język. 6. Kiedy wygląda przez okno. 7. Brud.
8. Mokrych. 9. Ogień — dym. 10. Jad — daj. 11. Kiedy jest kawalerem orderu. 12. Z kopalni na wóz, z wozu na wagon i t. d. 13. Słup telegraficzny.
14. Siodło. 15. Pokrzywa. 16. Makówka. 17. Gdy Kain zabił Abła. 18. Najzwyczajniej: omylił się.
19. Gdy zdejmuje się rękawiczki. 20. Na mapie.

Nagroda za dobre rozwiązanie w postaci półrocznej prenumeraty „Młodego Gryfa“ przypadła w drodze losowania p. **Koniecznemu, Tczewskie Łąki (szkoła) — Tczew.**

WESOŁY KĄCIK

Nasze pociechy.

- Jak ci na imię, zuchu?
- Nie wiem...
- Jakto, nie wiesz? A jak na ciebie woła twój starszy braciszek?
- Bałwanie.

Umuzyczniona rodzina.

- Z rodziny Ciuciumkiewiczów możnaby bardzo łatwo zrobić orkiestrę...
- Czy tacy muzycalni?
- Nie, ale stary — fujara, stara — trąba, bębny — cymbały. To chyba dosyć?

Spostrzegawczy malec.

Do pokoju matki wpada maleńki Staś z krzykiem: — Mamusiu, mamusiu, bo w kuchni mleko zrobiło się większe od garnka!

Trafna odpowiedź.

Nauczyciel: — Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

Uczeń: — Niebo.

Nauczyciel: — Dobrze. — A co widzimy nad sobą w dzień dzdzysty?

Uczeń: — Parasol.

Sprytna przymówka.

— Mamo! dlaczego nie odzywasz się ani słowem, gdy pieczesz?

— A cóż mam mówić?

— Mogłabyś np. powiedzieć: „Józiu, nie zjadłbyś kawaleczek placka?“.

W myśl przepisów.

Do jednego z kin jakaś pani chce zabrać ze sobą małego pieska. Bileter nie chce jej wpuścić do sali. Dama protestuje przeciwko temu energicznie:

— Trzymam się ściśle przepisów. Proszę mi pokazać, gdzie tu jest napisane, że psów nie wolno brać ze sobą?

— Ja również trzymam się przepisów — odrzekł przytomny bileter — proszę pani tylko spojrzeć... Oto tu jest ogłoszenie, wzbraniające wstępu młodzieży poniżej 18-tu lat. A może pani zechce teraz utrzymywać, że jej piesek już skończył 18 lat?

Futro.

— Dziś w nocy miałam straszny sen! Małżonek słucha z zacięciem.

— Śniło mi się, że to zwierzę, z którego mam futro, rzuciło się na mnie i strasznie się bałam.

— Ależ, moje dziecko, któżby bał się poczciwego królika?

W sądzie.

— A czy pan napewno trąbił, zanim przejechał pan autem tego człowieka?

— Tak, z całą pewnością, panie sędzio, ponieważ jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się przejechać człowieka bez uprzedzenia go zapomocą trąbki.

Żydowskie przysłowie.

— „Lepiej dziesięć razy ciężko chorować, niż raz lekko umrzeć“.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

WYDAWCA
DR. M. KOPERNIK
TORUŃ